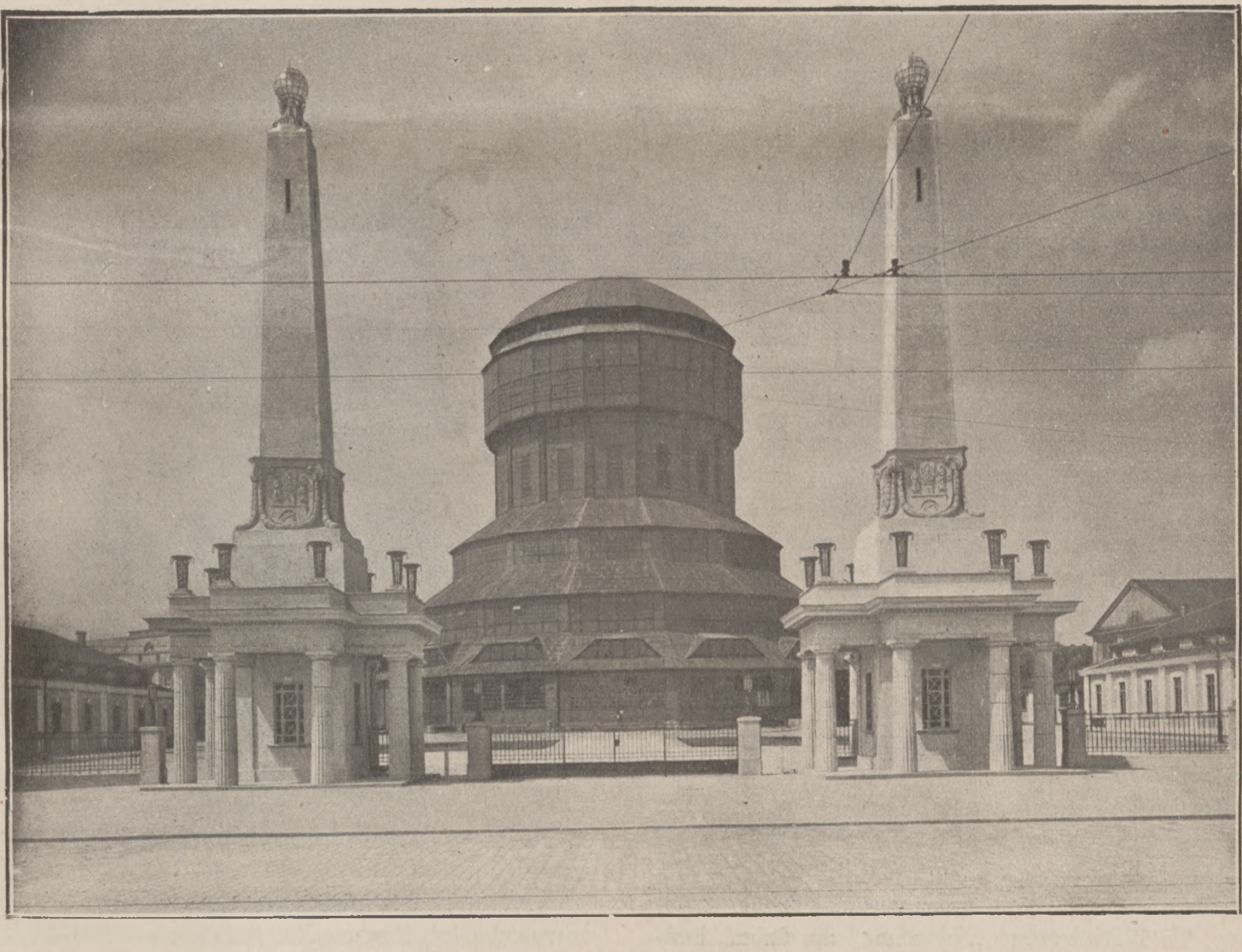
ROK 1. CENA 30 GR.

ŚWIAT DOM i SZKOŁA

№ 18. Warszawa. TYGODNIK ILUSTROWANY. 9 czerwca 1929.

WYDAWCA: RADA SZKOLNA M. ST. WARSZAWY. RED. HELENA BOGUSZEWSKA



Z POWSZECHNEJ WYSTAWY KRAJOWEJ W POZNANIU.
Wieża Górnośląska.

K. STATTLERÓWNA

ŚWIETLICA

DLA DZIECI, KTÓRE UKOŃCZYŁY 7 KL. SZK. POWSZ.

Stoi przed wami chwila, w której wychowańcy 7-ch klas opuszczą progi szkoły, by przestąpić próg samodzielnego życia. Niedorosła to jeszcze młodzież, dzieci prawie, lecz iluż z pośród nich szukać zacznie zajęcia, wypowiedzieć się będzie musiała



Świetlica im. Konopnickiej.
(Kółko chóralne)

w sprawie wyboru zawodu najprędzej chleb dającego, gdy jeszcze całą duszą chciałyby się uczyć, kształcić, gromadzić pod czyjemś przyjaznem, umiejętnem kierownictwem.

Nie wszyscy przecież idą do szkół średnich ogólnokształcących lub zawodowych; większość odrazu imać się musi zarobkowej pracy w środowisku obcem, niewyrozumiałem, wymagającem. Samotnie czuć się będą nieraz młode serca, przywykłe do grona rówieśników i rówieśnic, do wspólnego gwaru pracy i rozrywki.

Gdzieżeś ty szkoło, kto cię teraz zastąpi, kto zatroszczy się o tych z warsztatu, biura, składu czy pracowni? Rodzice ze swej strony też się kłopocą: póki to było w szkole — miało i wycieczkę i zebranie i tanie kino, i czasem ładny teatr. Teraz to co? któż o niem myśleć będzie, gdy zmęczone po pracy wróci do domu? A te niedziele długie, nudne, lub pełne nieużytecznej bieganiny z wizytkami do nieznajomych domow i kolegów i koleżanek z biura, warsztatu czy pracowni? Nieodpowiednie towarzystwo, często szkodliwe wpływy!

Cóż tu poradzić można, kiedy młode w domu nie usiedzi wieczorem, czy w święto?

Jest jednak ktoś, kto pomyślał, by zaradzić złemu, zapełnić braki życia opuszczającej szkołę młodzieży. To Towarzystwo „Świetlica" dla dzieci, kończącej 7 kl. szk. powsz.

Nauczyciele — pedagodzy zatroszczyli się o to, by dziecko nie uczuło się samotnem po wyjściu ze szkoły: Towarzystwo „Świetlica", dzieło rąk i serc nauczycieli, organizuje grona młodzieży niedorosłej, już pozaszkolnej, a jeszcze nie objętej przez stowarzyszenia i związki przeznaczone dla ludzi dorosłych.

W Warszawie jest już 12 takich placówek, a i na prowincji kilka. Walcząc z brakiem funduszów, — powiedzmy ze smutkiem—z obojętnością społeczeństwa, Zarząd Tow. Świetlica stworzył jednak w ciągu niespełna 5 lat swego istnienia duży i pożyteczny dorobek.

Zobaczmy, jak to się robi i jak wygląda to, co już zrobiono.

Więc chwila pożegnania, siódma klasa w świat idzie; ten i ów, godny zazdrości, zdał egzamin do szkoły średniej. Rodzice mogą nadal łożyć. Inni — na różne kursy, do pracy zarobkowej. Szkoda kilkuletniego koleżeńskiego grona, od dzieci małych się znają, a życie jakże prędko rozdzieli!

Lecz nie — nie rozproszymy się! Zwrócimy się do Towarzystwa „Świetlica" by założyło świetlicę dla naszej szkoły, i dla tej sąsiedniej, gdzie też jest siódma klasa, by nas było więcej, łatwiej będzie pracować.

Pani wychowawczyni, czy pan wychowawca 7 klasy ułatwi porozumienie z Zarządem Towarzystwa, pani kierowniczka, czy pan kierownik da lokal na



Świetlica im. Kościuszki przy zajęciach niedzielnych.

przyszły rok, pozwoli korzystać z klas, sali rekreacyjnej, boiska! przecież to nasza dawna szkoła".

I oto stanęła Świetlica. Towarzystwo dało kierowniczkę lub kierownika Świetlicy, instruktora do ćwiczeń fizycznych i sportu, nauczyciela chóru; ucze-

stnicy gromadzą się dwa razy na tydzień wieczorem po pracy, i na całe popołudnia w niedzielę, radośnie i pożytecznie czas spędzą, rodzice spokojni o nich, bo to jest pod okiem miłujących młodzież wychowawców.

Zobaczmy, jak tam wesoło:

Najprzód był odczyt, coś o Polsce i jej sprawach, o życiu, o przyrodzie. Młodzież głos zabiera, czasem sama odczyt wygłasza, uczy się, przygotowuje, nie zrywa z książką, prowadzi swoją bibljotekę; potem zabawa, w gry towarzyskie, w ping-ponga; zagrała orkiestra mandolinistów, zaśpiewał chór świetlicowy. Odbywa się próba teatru amatorskiego, posiedzenie młodziutkiego, lecz poważnego Zarządu danej „Świetlicy". Są i bilety zniżkowe do teatru, ogłoszono wycieczkę zbiorową, tanią, a przyjemną, do Krakowa i Zakopanego, czy do Wilna, czy nad morze, czy do Poznania na Powszechną Wystawę Krajową. Młodzież czuje się w pełni życia, uczy się i bawi szlachetnie i kształcąco.

Tak wygląda Świetlica. A teraz skąd ma na to wszystko fundusze? Ciężko było zacząć, a i teraz niełatwo. Grono ludzi dobrej woli opodatkowało się składkami. Ministerstwa pomagają, choć niewystarczająco; Magistrat ze swej strony dokłada, po uprzedniem sprawdzeniu działalności Świetlic; wszystko to jednak mało.

Jakże tu robić, gdy mieszkań brak, gdy pieniędzy nie dosyć, gdy trudno o ludzi przygotowanych, chętnych podźwignąć pracę wyczerpującą, odpowiedzialną, zaledwie w połowie honorowaną! Lecz Towarzystwo „Świetlica" przebojem przezwycięża trudności o lokale, subsydja, przejazdy, książki i referentów. Ma przytem najpotężniejszego sprzymierzeńca w samej młodzieży. Już jak fala idzie wśród wychowańców siódmych klas wołanie o „Świetlice" po ukończeniu szkoły. Starsi z pośród nich sami organizują, przyprowadzają całe gotowe grupy, wyrzekają się wódki, zabawy nieodpowiedniej, tęsknią do lepszej, szlachetniejszej rozrywki. Każdy sam sobie zostawiony jest słaby i bezradny; w gromadzie staje się lepszy, silniejszy.

Niestety, brak jeszcze istotnego sprzymierzeńca w samych kierownictwach i Opiekach Szkolnych. *Ani jedna opieka* szkolna nie daje na Świetlice ani grosza, na te Świetlice, z których korzystają jej własne dzieci. Nieliczne tylko szkoły — zaledwie 10 pozwoliło korzystać ze swego lokalu. Jedna Świetlica tuła się dotąd i marnuje w wynajętym lokalu. Tuła się również po cudzych kątach t. zwane Koło Przysposobienia Społecznego byłych członków Świetlic, którzy sami już stają do pracy świetlicowej; jako pomocnicy, zastępcy, przyszli instruktorzy. Koło to, piękny plon pracy Towarzystwa Świetlica, to gromadka młodzieży już dojrzałej, społecznie wyrobionej.

Jako apel, jako gorące wezwanie, czytajcie ten artykuł! Członkowie Opiek szkolnych niech wezmą do serca pracę tak konieczną w dzisiejszych zwłaszcza wielkomiejskich stosunkach. Niech zatroszczą się o swoje własne siódme klasy na przyszłość, dopomogą instytucji rozwijać się i działać. Towarzystwo z żalem serdecznym odmawiać nieraz musi zgłaszającej się młodzieży z braku środków i pomieszczeń. Garnące się do pracy grona młodzieży dezorganizują się, rozpraszają, tracą wzajemnie z oczu, zrywają serdeczne węzły przyjaźni z ławy szkolnej, by wkońcu zapomnieć o sobie wzajemnie w zmiennych kolejach losu.



Wycieczka Świetlicy w Zakopanem.

Skupieni w „Świetlicy" pozostaliby kolegami, równymi sobie mimo różnic majątkowych i dalszego kształcenia — bo w „Świetlicy" jak w dawnej 7-ej klasie, tylko wartość osobista coś znaczy. „Towarzystwo Świetlica" dla dzieci które ukończyły Szkołę powsz., najbliższe jest szkole, ze szkoły wyrosło, zna jej potrzeby i na pomoc szkoły powszechnej ma prawo liczyć.

A czas nagli, bo młodzież nasza ze szkół w życie wychodzi i dać jej musimy to, czego pragnie, dalszy ciąg zbiorowego, koleżeńskiego życia!

Gdyby każda opieka szkolna opodatkowała się na niewielką choćby sumę, ale stale, miesięcznie, gdyby każda szkoła gotowa była w razie potrzeby dać salę na kilka wieczorów w świąteczne popołudnia, Towarzystwo „Świetlica" rozwinęłoby swoją działalność, zyskując przez to, jak każda instytucja społeczna, podstawę do wydatniejszej pomocy państwowej i samorządowej.

Dla informacji podajemy:

Adres biura: Zarządu Towarzystwa Nowy-Świat 21 m. 29 u p. Heleny Stattlerówny.

Adresy większych Świetlic:

Czerniakowska 128. Szkoła powsz.

Opaczewska 1. Szkoła powsz.

Filtrowa róg Grójeckiej. Barak szkolny . (Św. prowadzona przy pomocy Koła Przysp. Społecznego),

Narbuta 14. Szkoła powsz.

Grochowska 83. Barak Szkolny.

Przedstawiciele Opiek szkolnych, pragnący zwiedzić i współpracować ze Świetlicami, proszeni są o zwiedzenie tych Świetlic po porozumieniu z Zarządem Świetlicy.

Dr. med. JULJUSZ MAJKOWSKI

SPORT PŁYWACKI.

Pielęgnowanie i higjena ciała są uprawiane w czasach obecnych w najrozmaitszy sposób.

Jednym z zabiegów szczególnie korzystnych jest kąpiel. Ciepła kąpiel, t. zw. higjeniczna, w wannie,



Rozochocona dziatwa na plaży pławi się w wodzie i słońcu.

jakkolwiek oczyszcza ciało z brudu i kurzu, nie hartuje go jednak, nie czyni odporniejszem na zaziębienia, nie daje tego poczucia opanowania żywiołu, jakie odczuwa kąpiący się w rzece. Na czele więc wszystkich rodzajów kąpieli postawić należy *kąpiel rzeczną.*

Dla zrozumienia działania kąpieli rzecznych na organizm, musimy zapoznać się z tą częścią ustroju, która się z wodą styka bezpośrednio, a więc ze skórą. Skóra ludzka nie jest futerałem lub workiem, którego zadaniem byłaby ochrona narządów wewnętrznych od wpływów z zewnątrz pochodzących. Skóra czuje gdy ją ukłujemy, poci się — gdy jest gorąco, oddycha, przecięta — krwawi, reguluje temperaturę ciała i t. d. Skóra jest więc narządem, jednym z wielu narządów ustroju, mającym swe zadania do wypełnienia, narządem żyjącym, działającym, podobnie jak płuca lub nerki.

Fizyczne działanie wody na skórę, a mianowicie masaż wskutek ruchu wody, ucisk, ciepłota — jest niezmiernie ważne, bo hartuje ją, ożywia w niej przemianę materji, co nie pozostaje bez wpływu na ogólny rozwój i przemianę materji całego ustroju.

Niewątpliwie kąpiel rzeczna daje duże zadowolenie, oswaja z wodą, ale najprzyjemniejsze jest *pływanie.*

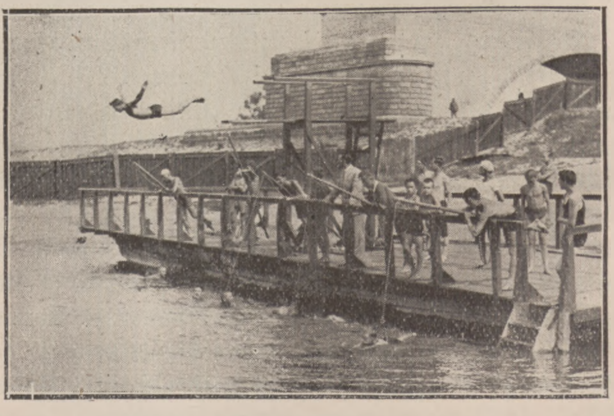
Pływanie jest umiejętnością utrzymania się na powierzchni wody bez względu na jej głębokość.

Człowiek nie umiejący pływać związany jest z lądem, boi się odejść dalej od brzegu, aby gruntu z pod nóg nie utracić. Inaczej czuje się pływak. Ten zażywa nietylko dobrodziejstw kąpieli, ale woda na całej swej powierzchni stoi dla niego otworem. Nie obchodzi go czy ma pod sobą grunt, czy go niema. Czuje się w wodzie jak „ryba".

Pływanie nie jest wrodzone człowiekowi, należy się go uczyć, ale nauka nie jest trudna i każdy umiejętność tę posiąść potrafi, chodzi tylko o trochę chęci i odrobinę odwagi, która zresztą sama się potęguje w miarę coraz lepszego opanowywania żywiołu.

Zwykle po 20—25 lekcjach (codzień po 10 minut) naukę pływania można dość dobrze opanować. Są jednak tacy, którzy już po tygodniu utrzymują się na wodzie, a są i inni, dla których i 6 tygodni nie jest za dużo.

Pływanie jest umiejętnością której się nie zapomina, dlatego członek, który posiadł panowanie



Wspaniały skok z trampoliny.

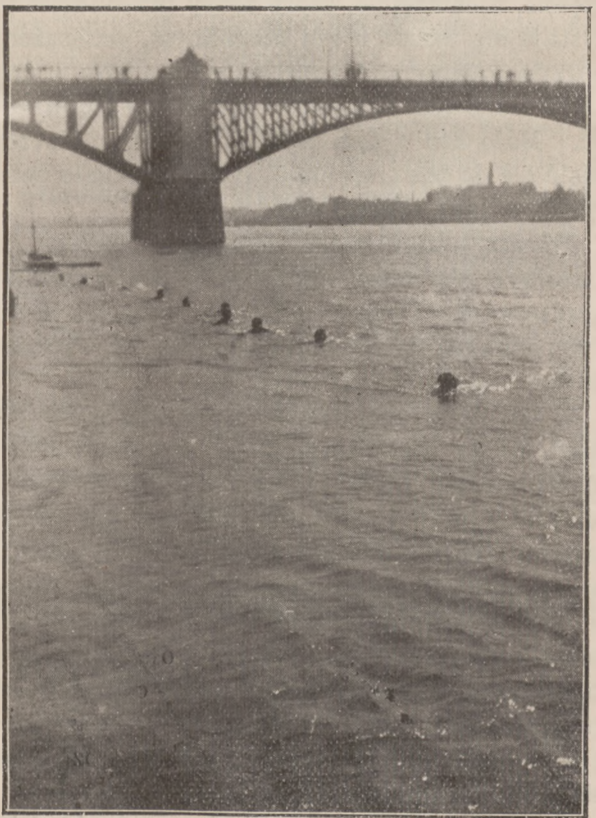
nad wodą zawsze się w niej będzie czuł dobrze bez względu na przerwy w jakich tego sportu używa.

Pływanie jest sportem praktycznym — może się zawsze w życiu przydać. Czy to zdarzy się wypadek na wodzie, przewrócenie się łodzi, czy bliźni może potrzebować pomocy, pływak zawsze da sobie radę z wodą, da pomoc — jeśli zajdzie potrzeba, a nie przygląda się bezradnie z brzegu jak kolega, przyjaciel, lub obcy nawet, nie umiejąc pływać — tonie.

Pływanie jest sportem wszechstronnym: ruchy rąk podczas pływania powiększają pojemność klatki piersiowej, polepszają oddychanie, a prawidłowe powolne, głębokie oddychanie wpływa doskonale na serce, na odżywianie ustroju, na przemianę materji. Ruchy nóg ożywiają krążenie krwi i masując brzuch, polepszają trawienie.

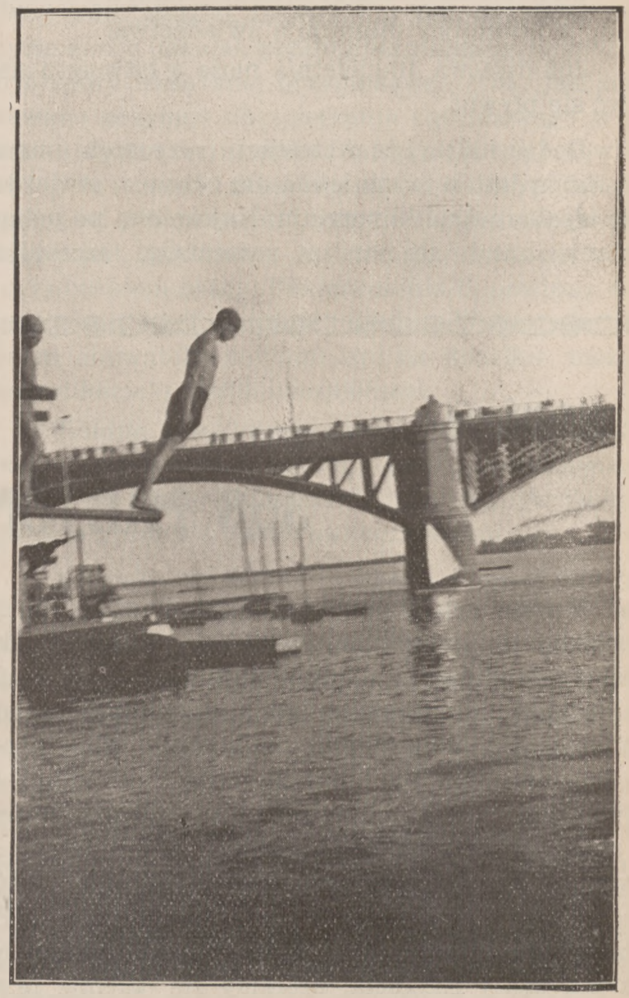
Pływanie jest jednym ze znakomitych środków, któremi rozporządza arsenał walki z gruźlicą: świeże powietrze, słońce, woda, ruch — to najwięksi wrogowie gruźlicy, a przecie wszystkie te czynniki stają się udziałem pływaka.

Przed nauką pływania należy się zgłosić do lekarza, gdyż są pewne sprawy chorobowe, które nie pozwalają na naukę. Dzieci szkolne powinny się



Rząd głów pływaków, zdających egzamin w szkole pływania Ogrodów im. Rau'a

zgłaszać do lekarzy szkolnych. Naukę pływania prowadzi wiele szkół prywatnych. Bezpłatną naukę dla młodzieży szkolnej prowadzi Sekcja Higjeny Szkolnej Wydz. IX Magistratu i Ogrody im. W. E. Rau'a. Sekcja Hig. Szkolnej posiada na Saskiej Kępie, na wprost ul. Brukowej na Pradze, własną plażę, szkołę pływania oraz przystań wioślarską z dużym taborem łodzi. Pozatem S. H. S. posiada punkty pływac-



Przygotowanie do skoku.

kie na Wiśle na Pelcowiźnie przy szkole powszechnej, na jeziorze fortowym w Czerniakowie, a w projekcie ma uruchomienie jeszcze kilku takich punktów nauki pływania i wiosłowania. W roku 1928 uczęszczań do szkół pływania Sekcji Higjeny Szkolnej było 14.375.

Program kursu nauki pływania jest mniej więcej wszędzie jednakowy i obejmuje szereg klas:

a) pierwsze wskazówki ruchów prostych na lądzie,

b) proste ruchy rąk i nóg w wodzie na lince,

c) 30—50 ruchów w wodzie na lince,

d) 400 ruchów na lince, pływanie nawznak i stojąc,

e) 400 ruchów bez linki,

f) 20 minut pływania na piersiach oraz pływanie w ubraniu przez 15 minut,

g) ratowanie tonących.

Program ten ulega pewnym zmianom w zależności od wieku i płci dziatwy.

Przejście z klasy do klasy następuje po bardzo dokładnem opanowaniu ruchów klasy niskiej.

Po ukończeniu szkoły pływania odbywa się egzamin, a uczestnicy otrzymują świadectwa.

Już dziatwa 10-cioletnia może z łatwością nauczyć się pływać.

Dodać należy, że wcześniej rozpoczęta nauka pływania jest korzystniejsza dla zdrowia, stwierdzając idealne warunki rozwoju. Najczęściej po jednym sezonie dzieci się bardzo rozrastają, szczególnie w ramionach, co należy do najbardziej pożądanych skutków pływania.

Zbliża się czas letni. W skwarne dni jego dorosły i młodzik garną się do zimnych fal, aby w nich ochłodzić zmęczone upałem członki. Zdradliwy żywioł pochłania jednak rok rocznie dużą liczbę tych, którzy nie umiejąc pływać, oddalili się nieostrożnie od brzegu. Rodzice! Pamiętajcie, że taki wypadek może się zdarzyć waszemu dziecku, zachęcajcie więc dziatwę Waszą do nauki pływania, zapisujcie ją do szkół Sekcji Hig. Szkolnej, aby opanowanie tego groźnego żywiołu dało dziatwie waszej zdrowie, odwagę i siłę.

R. RUDZIŃSKA

368 MILJONÓW ZŁOTYCH.

My wszyscy żyjemy trochę, jak dzicy ludzie. Żyjemy dniem dzisiejszym, nie myśląc o jutrze. Trudno jest wyobrazić sobie zdrowemu, że kiedyś zachoruje; jakże obcy i nieprawdopodobny jest dla nas ten niezaprzeczalny fakt, że przecież kiedyś i my, i nasi najbliżsi umrzeć muszą. Nikt się tym nie przejmuje, chyba w wypadkach najoczywistszego i najbliższego niebezpieczeństwa. Ale i wtedy do ostatniej chwili, żyje w nas uparta nadzieja, że stanie się jakiś cud, że się przecież coś odmieni. Patrzymy wszyscy na świat przez różowe okulary nadziei i żądzy szczęścia, bronimy się dzielnie przed wszystkiem, co radość tę zabić może. Tak jest — i tak być powino, i biada temu, kto nie potrafi cieszyć się każdą, przez los mu daną szczęśliwą chwilką. Ta chwila radości odpoczynkiem mu jest do dalszej ze złym losem walki, ona mu życie i walkę umożliwia. Spójrzcie wokoło—życie zdobywa pogodny i wesoły. A ten przegrany, kto chmurny w kącie odepchnięty siedzi, los swój zawdzięcza temu, że przeoczył tę chwilę, kiedy mu się śmiać należało, że się nie nauczył cieszyć i sił swoich maleńką chwilą szczęścia podtrzymywać.

Pogodny stosunek do życia jest więc warunkiem nieodzownym powodzenia w walce o byt. W naszych skomplikowanych warunkach nie wystarcza to jednak. Życie jest trudne, zawiłe. Trzeba umieć o niem myśleć i — przewidywać, ciągle przewidywać. Bowiem nieszczęście jest rzeczywistością, która przyjść może — nieoczekiwanie — w każdej chwili. Choroba, utrata stanowiska, śmierć wreszcie — zdarzyć się może codzień, w każdej godzinie. O tem, że czeka ją ciąża i poród wie każda kobieta, zamąż wychodząca. A jednak... żyje się ciągle w przeświadczeniu, że „jakoś tam będzie", zaś gdy przyjdzie nieszczęście, nieszczęście, które zgóry przewidzieć można, staje się wobec niego bezradnym, przerażonym, nieprzygotowanym. A przecież, można było w dniach spokojnych o tem pomyśleć i przed tem się zabezpieczyć. Mało kto o tem myśli. Ludzie nie potrafią zmusić się do tego, by stale, systematycznie ponosić wysiłki, w imię przyszłości.

Wiedzą o tym rządy wszystkich państw, więc w trosce o obywateli zaprowadza się przymusowe ubezpieczenia. Ubezpieczenia na wypadek choroby, na wypadek utraty zdolności do pracy, od wypadków, starości, bezrobocia i śmierci.

U nas obowiązują narazie we wszystkich dzielnicach Polski ubezpieczenia na wypadek choroby i od bezrobocia. Co do innych rodzajów ubezpieczeń, b. dzielnica pruska miała już dawniej zaprowadzone wszystkie rodzaje ubezpieczeń, jest więc ona najlepiej pod względem ubezpieczeń postawiona. W byłej dzielnicy austrjackiej obowiązywała przed wojną ustawa o ubezpieczeniu od wypadków (podczas gdy w b. zaborze rosyjskim istniały tylko odszkodowania za wypadki przy pracy). Ta ustawa obowiązuje i nadal w b. zaborze austrjackim, a także rozciągnięta została na b. Kongresówkę.

Obowiązek płacenia comiesięcznych składek na ubezpieczenia dotyczy nie wszystkich obywateli państwa, lecz tylko drobnej ich części, a mianowicie ludzi, pracujących u kogoś, nie samodzielnie. Składki wpłacają przymusowo przedsiębiorcy za swoich pracowników, przyczem członkowie wpłacają ze swej pensji jakąś część, przypadającej na nich składki, zaś

ich pracodawcy — resztę. Część pracodawcy jest większa, niż pracownika. W ubezpieczeniach na wypadek choroby pracodawca płaci 3/5 składki, pracownik — 2/5. Wkładki ubezpieczeniowe na wypadek bezrobocia dzielą się na 4 części. Z tych 1 czwartą płaci pracownik, a 3 czwarte pracodawca. W rezultacie pracownik płaci niewiele. Tak, naprzykład, przeciętna składka roczna członka Kasy Chorych wyniosła w 1927 roku tylko 99 złotych. Ale z tych drobnych składek, gromadzonych wspólnym wysiłkiem do wspólnej kasy powstały setki miljonów.

368 miljonów złotych wpłacono w 1927 roku na wszystkie ubezpieczenia społeczne w całem państwie. Imponująca ta liczba mówi sama za siebie. Gdy się jednak zważy, że ustawy o ubezpieczeniu dotyczą tylko części ludności miejskiej, że obejmują, jeśli weźmiemy pod uwagę całość państwa, tylko 2 rodzaje ubezpieczeń: na wypadek choroby i bezrobocia i że wkładki te są małe, liczba ta wydaje się za małą. Przecież narazie ubezpieczenia chorobowe, choć przewidziane ustawą, nie zostały jeszcze wprowadzone na wsi, zaś tylko część ludności miast liczy się do członków Kasy Chorych. Liczba członków Kasy wynosiła w 1927 roku tylko 1.783.000, licząc zaś i ich rodziny, ubezpieczonych na wypadek choroby było zgórą 2 miljony. Jest to tylko, okrągło licząc, 6 proc. ludności całej Rzeczypospolitej. A reszta? Poza niewielką garstką uprzywilejowanych, których stać na normalną opiekę lekarską, pozostają jeszcze liczne rzesze, opieki tej pozbawione. Tysiące kobiet umiera przedwcześnie podczas porodu, rozstaje się z tym światem tysiące dzieci, które drobnym tylko zabiegiem lekarskim, rozsądną radą uratowaneby być mogły.

Dlaczego tak jest, że tylko część ludności korzysta z dobrodziejstw ubezpieczenia? Czy nie mogłoby być inaczej? Istnieje przecież powszechny obowiązek służby wojskowej, istnieje przecież szkoła powszechna, dla wszystkich dostępna, dla wszystkich bezpłatna. Dlaczegóżby nie mogło zaistnieć powszechne ubezpieczenie na wypadek choroby?

I nietylko na wypadek choroby. Każdy, najzdolniejszy i najpracowitszy człowiek może utracić zdolność do pracy, każdego — bez wyjątku — czeka starość i — śmierć. Wszyscy o tem wiemy, to jest fakt realny, nie dający się uniknąć. A ponieważ nie możemy mieć nadziei, by każdy w tem przewidywaniu życie swoje układał, przeto ubezpieczenia te powinny być zgóry nakazane, przymusowe. Tak, jak zastosowano przymus ubezpieczenia chorobowego w stosunku do pewnej części ludności, tak też i powinny być przymusowe ubezpieczenia i na wypadek niemożności zarobkowania, czy ta niezdolność powodowana jest kalectwem, czy też starością, czy czasowym brakiem pracy. Ubezpieczenia te powinny obejmować nie część, a całość narodu. Wszyscy bez wyjątku obywatele powinni być na wszelkie możliwe komplikacje[1]) życia ubezpieczeni.

Trudno jest, bezwątpienia, wymyśleć taki system ubezpieczenia. Lecz nie jest to niemożliwością. Dowodem mogą być stosunki, panujące w Szwecji, gdzie *wszyscy* obywatele są ubezpieczeni.

A wtedy, nie 368 miljonów, a dziesięć, sto razy tyle i więcej dadzą wszystkie składki. Wtedy życie nasze płynąć będzie spokojnie i radośnie. Każdy będzie mógł naprawdę cieszyć się każdą chwilą, nie troszcząc się o przyszłość swoją i swojej rodziny. Będzie mógł pogodnie żyć i pracować i spokojnie umierać.

Nie wolno nam żyć, jak żyją dzicy ludzie. Nie jesteśmy też zmuszeni żyć w bolesnem samozaparciu się Amundsena. Spokój i szczęście dać nam może tylko pogodna, rozumna, lecz bezustanna zapobiegliwość i umiejętność przewidywania na długie lata naprzód.

I pokój ten dać nam mogą tylko powszechne ubezpieczenia społeczne.

---

[1]) powikłanie, splątanie, zbieg różnorodnych okoliczności.

Z. POPŁAWSKA

PTAKI.

I.

Tegoroczna ciężka zima dała się nietylko ludziom we znaki — pomarzło wiele drzew i krzewów, a jak ciężkie chwile przeżywały zwierzęta i ptaki, wiemy nieco ze smutnych opisów. Tu znaleziono stado saren; tam zające i kuropatwy, pokonawszy w sobie strach przed człowiekiem i psem, przyszły szukać ratunku między ludzkie osiedla. Bociany, które przyleciały o zwykłej porze, a na zamarzłych łąkach z trudem wyżywić się mogły, przeczekały chłody, karmione w chatach dobrych ludzi. W Warszawie widziano fakt następujący: Przy ulicy Hożej na terenie Uniwersytetu pękła rura wodociągowa. Był wte-

dy mróz przeszło 25-stopniowy. Gromadka wróbli, znęcona widokiem bieżącej, a o wiele cieplejszej od powietrza wody, rzuciła się do kąpieli. Trzepotały się biedne z radosnym świergotem, nie przeczuwając smutnego końca, bowiem, jeśli który z nich odbiegał nabok i poczynał gładzić piórka, woda na nim marzła i po chwili biedak padał, jak lodowata kulka. Podobno ktoś litościwy pozbierał je i odratował w domu. Tak to wskutek mrozu i śniegów, które utrudniły zdobycie pożywienia, wiele ptasząt dostało się do mieszkań ludzkich, a zaledwie drobna cząstka ich z nadejściem wiosny odzyskała wolność. Reszta, krótki zimowy dobrobyt okupiła niewolą.

Czytaliśmy wszyscy o pięknym czynie Szwajcarów: partję ptasząt w wędrówce na południe spotkały takie chłody, że biedactwa nawpół żywe opadły na pola pewnej wioski. Kulturalni Szwajcarzy pozbierali małych wędrowców, odratowali w mieszkaniach, a później umieścili w ogromnym wagonie, który przyczepiono do pociągu, dążącego na południe. Tak to szlachetny i wolny naród rozumie wolność i szanuje ją nawet u małego ptaszka.

I my powinniśmy koniecznie wypuścić tych niewolników z klatek.

Ptaki krajowe powinny korzystać z zupełnej swobody — a męczą się nawet w najobszerniejszych klatkach.

Przy szkołach, po uprzedniem przygotowaniu przez rodziców i nauczycieli, możnaby urządzić „święta ptaków“, połączone z wycieczką, lub przechadzką do parku, gdzie każde dziecko wypuściłoby z klatki swego ulubieńca. Podobne święto odbyło się kilka lat temu w jednem z gimnazjów państwowych w Warszawie, wrócono wówczas wolność wszystkim ptakom krajowym, jakie trzymano w gmachu szkoły. Do ptaka przywiązać się można bardzo i wiele siły woli trzeba, aby zdobyć się na czyn szlachetny i kosztem własnej przyjemności wrócić mu wolność. A jednak zrobić to trzeba.

Choć smutno będzie później wyglądała pusta klatka, to myśl, że już nie krzywdzimy naszego ulubieńca, a żyje on radosny i wolny, będzie nam wielką nagrodą.

K. STROMENGER

JAK POWSTAŁA „HALKA“ MONIUSZKI.

W roku 1840 Stanisław Moniuszko powrócił z dwuletnich studjów muzycznych w Berlinie i osiadł w Wilnie. Ze środowiska bogatego w tradycje muzyczne, przeniesiony został młody muzyk w miejsce, gdzie niewiele było podniety artystycznej, w szarą konieczność zarobku. Skromna była posada Moniuszki, organisty i nauczyciela muzyki. Ale ta szarzyzna opromieniona była zapałem jego talentu, który zaczął zakwitać, pomimo braku pobudki muzycznej, z otoczenia płynącej. Powstają pierwsze pieśni, niebawem kiełkują plany operowe. Naprzód pisze Moniuszko kilka drobiazgów scenicznych, potem oblega go plan większych rozmiarów — plan „Halki“. W „Góralce“, obrazie dramatycznym K. Wł. Wójcickiego, ujrzał Moniuszko heroinę[2]) swej opery.

Wedle słów Wójcickiego, treść „Góralki“ miała odpowiadać prawdziwemu zdarzeniu. Ale zgrubsza tylko treść ta zachowała się w tekście, który Moniuszce zrobił do opery jego przyjaciel, poeta Włodzimierz Wolski. Czy pomysł skomponowania „Góralki“ był pomysłem Moniuszki, czy Wolskiego—niewiadomo. Wolski — wtedy 21-letni młodzieniec — w przeciągu czterech dni napisał tekst „Halki“. W roku 1848 wykonano „Halkę“ na koncercie w Wilnie, dopiero w sześć lat później w teatrze wileńskim (1854). Już koncertowe, pierwsze wykonanie było uwieńczone powodzeniem. Najlepiej streszcza nastrój list samego Moniuszki do przyjaciela Sikorskiego. Pisze w nim Moniuszko: „Wyobraź sobie, że były niektóre chwile prawdziwego przejęcia grozą publiczności, która mając przed sobą drukowane libretto (tekst opery) i słysząc muzykę, resztę uroku (scenicznego) musiała sobie dopełniać wyobraźnią, poczęści wcale niewprawną do tej gimnastyki. Powiadają ludzie, że cały drugi akt ma być doskonały, a uczucie po wysłuchaniu całości niema być przyjemne, tylko jakieś straszne, niepokojące i zacierające się zwolna, jak po szczęśliwem przebyciu groźnej katastrofy“.

Z tych słów doskonale możemy wnioskować, że pierwsza, t. j. dwuaktowa „Halka“, wykonana na koncercie, a więc bez kostjumów i bez dekoracyj, już wywierać musiała bardzo silne i bardzo przejmujące słuchaczy wrażenie. Tembardziej ciekawe jest to silne wrażenie, że wykonawcami byli po części nie fachowi śpiewacy, tylko amatorowie. Partję

[2]) bohaterkę.

Jontka—pierwotnie nie tenorową[3]), tylko barytonową[4])—śpiewał Włoch, Bonoldi. Dobra wola i zapał wykonawców dokonały pięknego wysiłku, który dla kompozytora musiał być potężnym bodźcem twórczości. Jeszcze większe powodzenie miało późniejsze wykonanie „Halki“ na scenie teatru wileńskiego.

Ale lata upłynęły, zanim „Halka“ mogła zjawić


WIELKI TEATR.

PIERWSZY RAZ

NOWA OPERA

HALKA.

TAŃCE,

W AKCIE 1szym

W AKCIE 2gim

ZACZNIE SIĘ O GODZINIE 7mej

Pierwszy afisz „Halki“ w Operze Warszawskie .
Ze zbiorów Warsz. Tow Muzycznego.

się na scenie warszawskiej. Poddał kompozytor swe dzieło nowemu opracowaniu, uzupełnił je i rozszerzył do czterech aktów. W tej postaci „Halka“ w roku 1858 ukazała się nareszcie w Warszawie. I odrazu wywołała zachwyt. Z dumą słuchali Polacy pierwszej, prawdziwie polskiej opery, z radością uznali ją za równorzędną operom zagranicznym, dotychczas w Warszawie słyszanym. I tu wrażenie „Halki“ było *przejmujące*, ale przedewszystkiem biło od tej opery natchnienie proste, szczere i — polskie! To już nie była opera z polskim tekstem, ale i muzyką, z duszy polską. I polskość ta nie była tylko widoczna w tańcach, posuwistym polonezie, w dziarskim mazurze, ale w śpiewach lirycznych, w sławnej arji Halki „Kiedy rannem słonkiem“ i arji Jontka: „Szumią jodły“, w każdym szczególe bogatego w piękności dzieła.

Nieopisane powodzenie „Halki“ miało dla kompozytora poważne następstwa. Od tylu lat krzywdzony przez los Moniuszko, spotkał się wreszcie z uznaniem pełnem i szerokiem! Ustąpić musiała niewiara w jego własne siły. Zmieniły się także odrazu stosunki materjalne Moniuszki, bo dzięki „Halce“ ofiarowano mu posadę dyrektora Opery warszawskiej, na której do końca życia pozostał. Odtąd też w całej Polsce zaczęto głośniej mówić o Moniuszce, a Warszawa wiodła w tem prym[5]). Przez szereg lat jedno przedstawienie za drugiem, były zawsze pełne, miasta prowincji, w innych zaborach nawet, przyjmowały operę Moniuszki z entuzjazmem[6]).



P. Rivoli w „Halce“ (1858).

Po latach „Halka“ nietylko nie zobojętniała nam, ale potrafiła zyskać sobie wszędzie przywiązanie publiczności polskiej. Bo też z wszystkich oper polskich „Halka“ miała powodzenie największe i z pewnością najbardziej zasłużone.

[3]) tenor — najwyższy głos męski.

[4]) baryton — głos męski średni między tenorem i basem.

[5]) pierwszeństwo.

[6]) uniesienie, szlachetny zapał.

ŻYCIE W PROMIENIU TYGODNIA.

Z POWSZECHNEJ WYSTAWY KRAJOWEJ W POZNANIU.

Święto pieśni.

Bezpośrednio po otwarciu Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu rozpoczął się zjazd uczestników Wszechsłowiańskiego Święta Pieśni. Zgromadziły się liczne chóry i związki śpiewacze z całej Polski, pozatem przybyli na tę niezwykłą uroczystość przedstawiciele drużyn czechosłowackich, serbskich, chorwackich, bułgarskich, słowem, tych wszystkich narodów, które są sobie pokrewne z mowy, i dźwiękiem pieśni bliskie. A łączy ich jeszcze, wspólna im wszystkim, najgłębsza treść duszy, wyrażająca się w pieśni ludowej, to wierna i wytrwała miłość do ziemi rodzinnej: rolnicze ludy słowiańskie stworzyły pieśń, odtwarzającą wszystkie jej skarby i uroki.

W pierwszy dzień Zielonych Świątek kilkanaście tysięcy ludzi stanęło na błoniach poznańskich, by wznieść w przestworza wspólną pieśń. Radosna to była chwila! Ta olbrzymia gromada, podległa jednej komendzie, zgodna i karna, zorganizowana, by nieść braciom radość szlachetnego upojenia.

I cały szereg pieśni odśpiewano w tym wielotysięcznym chórze. Na wstępie brzmią hymny narodowe, odtworzone przez poszczególne grupy śpiewacze, a potem cała ta olbrzymia masa ludzka rusza w pochód i idzie przez miasto na plac Wystawy. Dwie godziny trwa ten marsz niezapomniany, mienią się barwy, powiewają sztandary. Na starym ratuszu poznańskim, pamiętającym lata świetności Polski i hańbę dni niewoli, przyjmuje drogich gości Prezydent Rzeczypospolitej.

Właściwy turniej śpiewaczy odbywa się jednak dopiero wieczorem w wielkiej halli wystawowej, wzniesionej dla wszystkich mających tu gromadzić się zjazdów. Dano pierwszeństwo polskim grupom śpiewaczym. A ileż ich było! I te z głębi Polski stanęły do apelu, i te z dalekich kresów, i z emigracji. Na obczyźnie pieśń chroni od zwątpienia, koi tęsknotę, wzmacnia nadzieję i odwagę.

Naraz wśród ciszy i skupienia ukazuje się chór ze Śląska opolskiego; gdy kończy swoją smutną pieśń, odzywa się grzmot oklasków i głosy: „bracia, wytrwajcie!". Gromadka ta okazała niezwykły hart duszy, gdyż nie zlękła się niemieckich razów i pośpieszyła, by wykazać swój nierozerwalny związek z Macierzą.

To samo uczynili robotnicy Polacy z Westfalji. Nasza świeża emigracja we Francji, budząca tam podziw swemi zdolnościami organizacyjnemi, wysłała też swoje zespoły chóralne na turniej śpiewaczy. Chóry emigranckie współzawodniczyły swojem wyrobieniem z kołami śpiewaczemi o świetnych już i dawnych tradycjach i prawdziwie artystycznem wyszkoleniem: Lwowa, Krakowa, Łodzi, warszawskiej Lutni, Harfy i innych.

Najwięcej jednak kół i związków śpiewaczych posiadają: Wielkopolska, Śląsk i Pomorze. Każde tam miasteczko, niemal wieś każda, zorganizowała swój zespół. W drugi dzień Zjazdu ustanowiony został konkurs na najlepsze wykonanie pieśni. Chóry dostawały stosowne odznaczenia. Zwracała ogólną uwagę znaczna liczba wyszkolonych kierowników, wśród których nie brak i młodych muzyków-kompozytorów, twórców naszych pieśni.

W końcu dwudniowego Święta pieśni nastąpił popis chórów słowiańskich; stanęli przed polską publicznością nasi drodzy goście: Czesi, Słowacy, Jugosłowianie, Ukraińcy. Bodajże ci ostatni najpiękniej śpiewali. Ale czuło się też, że dla Czechów i Słowaków pieśń jest jakby niezbędną duchową potrzebą. Kochają ją, pracują więc w tym kierunku, ulepszając chóry i doskonaląc zespoły. Więc też i silnie zabrzmiał i wstrząsnął szeregami słuchaczy piękny hymn czeski, ze słowami Kraswila, znanego poety:

O ziemio zbudź się, już spałaś długo dość...

. . . .

Na pamiątkę pierwszego Wszechsłowiańskiego Zjazdu Śpiewaczego, oraz dla usymbolizowania braterstwa ludów, zasadzono lipę pamiątkową i nazwano otaczający ją skwer parkiem słowiańskim. Uczestniczyli w tym wzruszającym obchodzie przedstawiciele ludów słowiańskich i wychodźtwa polskiego. Wygłoszono liczne przemówienia. *I. K.*

Z INSTYTUTU NAUKOWEJ ORGANIZACJI.

Wykłady p. wojewody Twardo i p. inspektora Tomaszewicza.

W lokalu Instytutu Naukowej Organizacji, Mokotowska 53, p. wojewoda warszawski, inż. St. Twardo, wobec przepełnionej sali, wygłosił prelekcję na temat: „Metoda porządkowania pracy biurowej w urzędach administracji biurowej".

Treść swego wykładu, prelegent ugrupował dokoła dziesięciu twierdzeń współczesnej biurowości,

które ku najszerszemu rozpowszechnieniu i przemyśleniu poleciłby należało:

Twierdzenie I-sze: Praca biurowa nie jest celem sama dla siebie, ale ma cel poza sobą: sprawę obywatela i sprawę ogółu.

Tw. V-te. Stosunek przełożonych do podwładnych powinien być oględny, wyrozumiały, pedagogiczny, polegający na wychowaniu personelu; kontrola — orjentacyjną.

Tw. VI-te. Urzędnik powinien znajdować się w stanie kultury, a dlatego musi mieć czas na wytchnienie i na odpoczynek.

Tw. X-te. Biuro urzędnika nie powinno być zawalone papierami, aktami i t. p. Akty wogóle powinny natychmiast po zaznajomieniu się z nimi, odkładać się do szafek pomocniczych przy biurku, t. zw. szafek amerykańskich, ustawionych pod ręką referendarza i podzielone zgodnie z układem zagadnieniowym i z układem czasowym.

ROZRYWKI UMYSŁOWE.

Nr. 1. PODWÓJNY KWADRAT MAGICZNY

uł p. Aleksy Janas.

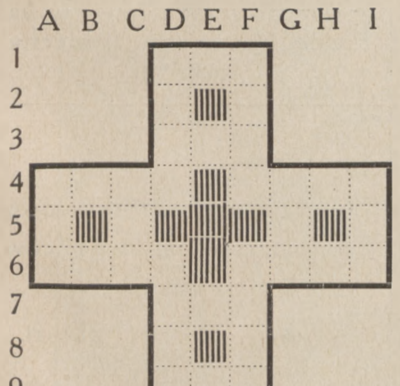
	1	2	3	4	5				
1	A	A	A	A	A				
2	A	A	A	A	A				
3	A	A	A	A	A				
4	A	B	B	E	6	7	8	9	
5	E	E	G	G	I	K	K	K	K
				6	L	N	N	O	O
				7	R	R	R	R	R
				8	S	S	T	T	T
				9	T	T	U	U	W

Litery w kratkach poprzestawiać tak, aby powstało 9 wyrazów czytanych jednakowo poziomo i pionowo

Znaczenie wyrazów:

1. Roślina warzywna.
2. Rozważanie baczność
3. Ustępstwa w cenie
4. Imię żeńskie
5. Choroba oczu
6. Roślina
7. Gatunek węża jadow.
8. Przestrzeń ziemi
9. Inacze *waćpani*

Nr. 2 KRZYŻÓWKA uł. p. A. Janas.



Znaczenie wyrazów.

Poziome:

1D. Rzeka w Polsce
3D. Rzeka na Węgrzech
4A. Rzeka w Polsce
4F. Ptak pletwonogi
6A. Księgi spraw Wojskowych.
6F. Ciężka praca
7D. Ciało lotne
9D. Pląs

Pionowe: A4. Postać biblijna. C4. Las. D1. Pole, łan. D6. Drogi kamień. F1. Miasto na Łotwie F6. Odmiana tlenu. G4. Moneta włoska. I4. Postać z „Chaty za wsią"

Za trafne rozwiązanie obydwóch zadań nadesłane w terminie dwutygodniowym w kopertach z dopiskiem „Rozrywki umysłowe" przeznacza Redakcja w drodze losowania książki.

Rozwiązanie z Nr. 11.

Nr. 1. KRZYŻÓWKA.

K	I	M		T	O	R		K	A	B
R	■	A	L	E	■	A	R	A	■	O
A	B	R	A	K	A	D	A	B	R	A
		J	■	L		E	■	A		
A	L	U	T	A		K	A	R	T	A
B	■	S	E				R	E	■	K
A	S	Z						T	U	R

Nr. 2 ŁAMIGŁÓWKA LITERACKA.

W	A	S	Y	L	E	W	S	K	I
D	Y	G	A	S	I	Ń	S	K	I
S	O	S	N	K	O	W	S	K	I
K	A	S	P	R	O	W	I	C	Z
M	I	C	K	I	E	W	I	C	Z
S	Z	A	N	I	Ą	W	S	K	I
B	R	O	D	Z	I	Ń	S	K	I
K	R	A	S	Z	E	W	S	K	I
K	O	N	O	P	N	I	C	K	Ą
D	Ą	N	I	Ł	O	W	S	K	I

Trafne rozwiązania nadesłali pp.

Bondorowski Jerzy w/m. Chrzanowski Jan w/m. Chyliński Stefan w/m. Dyniewski Włodzimierz w/m. Jarmulski Saturnin—Modlin. Juszczakowski Marjan w/m. Kamińska Kamilla, Sulejówek. Kamiński K. w/m. Kamiński Stanisław, Sulejówek. Kasputis Zbigniew w/m. Kozłowski Czesław w/m. Inż. Landau Jan w/m. Piniewski Czesław w/m. Szostak Edward w/m. Tietz Zygmunt w/m.

Nagrody wylosowali:

1. P. Włodzimierz Dyniewski w/m.
2. P. Stanisław Kamiński, Sulejówek.
3. P. Edward Szostak w/m.

Nagrody rozsyłamy.

Hallo! Uwaga! W jednym z najbliższych numerów naszego pisma rozpoczniemy **Letni Turniej Zadaniowy** z cennemi i licznemi nagrodami.

WYKAZ SZKÓŁ ZAWODOWYCH.

Szkoły zawodowe męskie w Warszawie.

II. Techniczne i rzemieślnicze.

Nazwa szkoły	Adres	Warunki przyjęcia	Opłaty roczne	Czas nauki	Zawód i uprawnienia
a) Państwowe 6) Państwowa Szkoła Średnia Technicz. Kolejowa	Chmielna Nr. 88 Tel. 2-8	7 kl. szk. powsz. wiek do 17 lat egz. wst. dn. 1 lipca a) z jęz. pol. dyktando, b) arytm. w zakr. 7 kl. geometrja p-g Zydlera do podobieństwa trójkątów wył. i d) algebra p-g Okulicza do równań wył. i e) rys. ręczne. Podania od 16/V do 10/VI (dołączyć) 1) metrykę, 2) świadect. szczep. ospy, 3) fotografję, 4) świadect. szkol., 5) taksę 5 zł. za egzamin.	Około 100 zł. w 2 ratach	4 lata: 2 lata ogólne 2 lata specjaln. a) mechan. elektr. b) budowl. drogowej	Po ukończ. szkoły i rocznej praktyce absolwent otrzymuje świadectwo z tytułem technika i korzysta w służbie państw. cywilnej i wojskowej z tychsamych praw, co uczniowie szkoły średniej ogólnokształcącej. Szkoła nie prowadzi bursy ani internatu.
7) Państwowa Niższa Szkoła Technicz. Kolejowa a) wydział mechan. b) „ elektrotech.	Nowe Bródno Dom Kolej. 88 Tel: 315-74	5 klas szkoły powsz. lub 2 kl. gimn. wiek 14—18 lat. Podanie, świadectwo, wzrost, szczep. ospy, świad. szkolne, 1 fotografja. Egz. wst. z Dla uczniów ze słabem przygotowaniem klasa wstępna.	Około 100 zł. w 2 ratach półroczn.	3 lata	Przygotowania rzemieślników na przyszłych maszynistów lub brygadjerów warsztatowych i elektromonterów.
8) Państwowa Szkoła Rzemieśln. - Przemysłowa	Szeroka 26 Tel: 182-11	7 kl. szk. powsz. lub egz. wst. w zakresie szk. powsz. Taksa egz. 5 zł.	Około 100 zł. w 2 ratach	3 lata	Uprawnienia ustalone. Zawód: częścią pomocnicy, majstrzy i brygadjerzy w przemyśle i rzemiośle, częścią rzemiosło samodzielne w zakresie ślusarskim i mechanicznym.
9) Państw. Średnia Szk. Ogrodnicza	Nowogrodzka 60 Tel. 107-09	7 kl. szk. powsz. i egz. wst. z pol., rach. i fizyki. Taksa egz. 10 zł. Wpisowe 5 zł. Wiek przepisowy 14-18 lat.	Opłata 150 zł. w 2 ratach półroczn. Kaucja 25 zł. na narzędzia	3 lata i roczna praktyka	Ogrodnictwo miejskie, owocowe, przetwórstwo owoców.

(D. n. .

Adres Redakcji i Administracji, Warszawa, Hipoteczna 5. Tel. redakcji i administracji 517-35.

Redakcja otwarta w poniedziałki, środy, piątki od godz. 1 m. 30 do godz. 3-ej popoł.

Administracja czynna codziennie od g. 9-ej do 3-ej. pp.

WARUNKI PRENUMERATY: Miesięcznie Zł. —.95. Kwartalnie Zł. 2.85. Półrocznie Zł. 5.70. Rocznie Zł. 11.40.

Konto P. K. O. Nr. 19929.

Warszawskie Zakłady Graficzne, Wilcza 60. Telefon 293-47.